

Witajcie, Drodzy Czytelnicy!

Numer, który trzymacie w ręku - inauguruje drugą SETKĘ informacyjnych zinów naszego Klubu...

A we "wstępniaku" ciągle jeszcze ja!.. Czyż nie ma ODWAŻNYCH wśród Młodzieży?.. Czy to stary człowiek ma wprowadzać "INFORMATOR" w wiek XXI?!

Jesteśmy po "POLCONIE '97"; znamy wynik tegorocznego plebiscytu (wewnątrz numeru tekst Eli Gepfert o historii Nagrody!); coraz bliżej "NORCON" (kto się dotąd nie akredytował - niech raczej porzuci nadzieję!); obejrzelśmy też "ZAGINIONY ŚWIAT. PARK JURAJSKI 2" Stevena Spielberga.

Choć pisałem o dinozaurach parę numerów temu - nie mogę powstrzymać kilku cierpkich uwag. Drugiego eseju miało wprawdzie nie być (w ostatnich latach tylko "12 MAŁP" zasługiwało na dubeltową recenzję!), ale parę słów jednak poświęcam: "ekstremą" zasługują na szczególną uwagę - i te "in plus", i te "in minus" (niestety)...

Przed nami jeszcze dziwny film o UFO pt. "FACECI W CZERNI" (mam nadzieję, że Tommy Lee Jones będzie miał tu większe pole do zaprezentowania swego fenomenalnego talentu niż w trzecim "BATMANIE"...), a potem długo oczekiwana uczta - "PIĄTY ELEMENT" Luca Bessona (film, który wygląda w migawkach jak "METROPOLIS" lat 90.; obyśmy się tylko nie rozczarowali!). Czy wiecie, że w Gdańsku, z okazji przeglądu młodego kina, miała odbyć się europejska prapremiera "KONTAKTU" Zemeckisa (film o UFO, z Jodie Foster)? Niestety, kopia dotarła zbyt późno, nie było szans wyłoczenia napisów, na lektora nie zgodził się dystrybutor, a na projekcję w wersji oryginalnej - kierownik kina "Znicz"...

Ja zaś życzę Wam miłej lektury 101 nru "INFORMATORA GKF"...

Naczelny

PS. Z uwagi na intensywność spraw osobistych w ostatnich tygodniach nie mogłem w 100% zaangażować się przy "Informatorze" - dziękuję tu Kolegom z redakcji za ich wzmoczony wysiłek!

Jasio P. P.

JAS... DOCZekał!!!
Prawie w samo południe (o 13-tej), dnia pamiętnego
(25 października 1997 roku), w sopockim Pałacu Ślubów
HALINA GÓRECKA
pojmie
JANA PLATE-PRZECHLEWSKIEGO vel IIIIDżeja
o czym z radością zawiadamia Zarząd GKF

PAŹDZIERNIKOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 11.10.97r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

- prezes poinformował, że GKF otrzymał NIP;
- prezes przedstawił informację o dotacji z PHARE;
- prezes omówił projekt wniosku do Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży;
- Zarząd KF "Angmar" wyznaczył wiceprezesa KL Dariusza Kostyszyna jako odpowiedzialnego za porządek w KO Maciuś".

II. SPRAWY PERSONALNE

1) Zmiany funkcyjne

- w wyniku wyborów na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w KF "Angmar" wybrano nowy Zarząd w składzie: prezes - Piotr Mazurowski, wiceprezesa - Dariusz Kostyszyn i Mirosław Malak, skarbnik (czasowo) - Dariusz Kostyszyn, sekretarz - Aleksandra Marczevska, członek Zarządu - Wojciech Tremiszewski;
- w wyniku wyborów na Walnym Zebraniu w KF "Armageddon" wybrano nowy Zarząd w składzie: prezes - Piotr Kowalski, wiceprezes - Rafał Gosieniecki. Pozostali członkowie Zarządu zostaną mianowani w późniejszym terminie;
- w wyniku wyborów na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w KKF "Xenomorph" wybrano nowy Zarząd w składzie: prezes - Adam Czajka, wiceprezes - Aron Ziemblicki, skarbnik - Marcin Maciejewski, sekretarz - Mateusz Proć.

2) Nadanie członkostwa rzeczywistego

Zarząd GKF nadał członkostwo rzeczywiste Wojciechowi Siudymakowi ("Angmar").

3) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi:

"Angmar" - Anna Szpila, Marcin Łuczak;

"Armageddon" - Łukasz Piwek;

"Fremen" - Sławomir Hamerla

4) Skreślenie z listy członków GKF

Na własną prośbę zostali zwolnieni z GKF: Bogdan Kałużny i Radosław Kleczyński (First Generation);

Za niepłacenie składek zostali wyrzuceni:

"Angmar" - Lech Ugriczicz, Monika Bogucka, Natalia Bank i Marcin Trzeciński;

"LiGa Dagobah" - Ołaf Derwojed

5) Nadanie tytułu "członka specjalnej troski"

Tytuł "członka specjalnej troski" otrzymał Lance Oszko (Alexandria, USA).

6) Przeniesienia

Kamila Mamorska i Maciej Orlik zostali przeniesieni z KF "Armageddon" do KF "Angmar".

7) Urlopy

- z urlopów wrócili: Sebastian Janicki (KF "Armageddon"), Waldemar Igielski, Magda Kosińska, Iwona Janowicz, Mariusz Kruciński (KF "Angmar");
- urlop na IV kw. 1997 otrzymał Marcin Sciesiński (KF "Angmar").

III. SPRAWY FINANSOWE

- prezes GKF przedstawił stany subkont KL-ów i KS-ów;
- Zarząd GKF podjął uchwałę o możliwości opłacania składek w szczególnych przypadkach z subkonta KL;
- Zarząd GKF podjął uchwałę o zmianie systemu składowego. Dotychczas "uczący się" płacili składkę ulgową, "pracujący" - składkę normalną. Obecnie wprowadza się kryterium wiekowe: do czasu ukończenia 25-go roku życia płaci się składkę ulgową, po ukończeniu

25 lat - składkę normalną. Uchwała obowiązuje od IV kwartału 1997 roku;
 - Zarząd GKF podniósł od IV kwartału 1997 roku karę za opóźnienie w opłaceniu składek z 4 do 5 zł.

IV. IMPREZY

- kolejne posiedzenie Komitetu Organizacyjnego NORDCONU odbędzie się 25.10.97 o godz. 16.00;
 - omówiono sprawy związane z imprezą ALIEN PARTY 2.

V. WOLNE WNIOSKI

- na wniosek Szefa Działu Filmowego Michała Narczewskiego Zarząd GKF przeznaczył dodatkowe fundusze na zakup filmów wideo;
 - Piotr Mazurowski otrzymał pełnomocnictwa do kontaktów z GSF "Alkor".

URODZINY

Drogi październikowy Jubilacie
 - oszczędzaj siły! Odstaw żonę, męża, kochankę, kochanka, sympatię, przyjaciela)* i zajmij się działalnością klubową.

1	Sebastian Janicki
	Iwona Janowicz
2	Mieczysław Sierociński
4	Elżbieta Sokólska
6	Michał Mochocki
9	Sebastian Makowski
10	Rafał Gosieniecki
	Krzysztof Grzywnowicz
	Marcin Jodłowski
11	Paulina Leszczyńska
13	Tomasz Kołodziejczak
	Wojciech Malak
19	Karolina Korbel
20	Wojciech Żurański
21	Grzegorz Kozubski
22	Andrzej Bartczak
24	Paweł Jankowski
	Dariusz Sieradzki
25	Joanna Zielińska
31	Łukasz Pejas

* niepotrzebne skreślić.



FORUM FANDOMU

Tradycyjne Forum Fandomu podczas tegorocznego *Polconu* obracało się wokół trzech głównych spraw: ustalenia kalendarza imprez na przyszły rok, wykonania ozdobnej pieczęci i rozstrzygnięciu sprawy podziału na kategorie Nagrody Zajdla.

Przyszłoroczny *Polcon* odbędzie się zgodnie z zapowiedzią w Białymstoku. Do organizacji konwentu w 1999 roku przymierza się Warszawa, a w 2000 Gdańsk (razem z *Baltconem* i prawdopodobnie *Euroconem*).

SKF zgłosił projekt wykonania ozdobnego uchwyty do pieczęci polconowskiej, którą mieliby się posługiwać kolejni organizatorzy konwentu. Projekty należy kierować pod adres SKF lub GKF; rozstrzygnięcie konkursu nastąpi podczas *Nordconu*.

Nie udało się natomiast rozstrzygnąć sprawy podziału kategorii „Zajdla”. Rzeczą całą odłożono do *Nordconu*.

G.A.N.

12–15.02.	<i>Krakon</i>
27–29.03.	<i>Seminarium Filmowe SF</i>
30.04.–3.05.	<i>Arrakon</i> (EKF „Fremen”)
14–17.05.	<i>Kontur</i>
12–14.06.	<i>Seminarium Literackie</i>
sierpień	<i>NordCamp</i> (GKF)
10–13.09.	<i>POLCON</i> w Białymstoku
18–20.09.	<i>Fantastyczne Bachanalia</i>
październik	<i>Lubelskie Dni Fantastyki</i>
3–6.12.	<i>12 (Nietuzinkowy) Nordcon</i>

KALENDARZ IMPRESZ FANDOMU W 1998 ROKU



Nordcon

już za 1,49999999 miesiąca



NIE OPIERAĆ SIĘ O ŚCIANĘ

CZYLI

TAK SIĘ BAWI, TAK SIĘ BAWI GKF!!!

Siedzę sobie właśnie przed monitorem mojego peceta, za oknem zapada zmierzch, z kolumn sący się soundtrack z „Gwiazdnej Trylogii”, i rozpaczliwie próbuję sklecić choć kilka sensownych zdań na temat tegorocznego *Polconu*.

Parafrazując znaną pointę medycznego dowcipu, określiłbym katowicką imprezę jako dobrą, ale nie beznadziejną.

Ogrom prac, jakie SKF włożył w przygotowanie konwentu, widoczny był na każdym kroku. Żelazną ręką strzeżono terminowości odbywania się spotkań. Ilość atrakcji znacznie przerastała możliwości percepcyjne nawet pięcioosobowej grupy, gdyby ta chciała obstawić wszystkie odbywające się równolegle punkty programu. Nawet gościnnie „Wahadło” szybko nauczyło się, że jeśli gdzieś pojawia się kilka setek fantastów, to potrzeba morza piwa, aby zaspokoić ich pragnienie. I znalazłoby się jeszcze kilkadziesiąt plusów na korzyść Ślązaków (ot, chociażby informator imprezy, który był 128 stronicową książeczką z kolorową okładką, czy bardzo sympatyczną gazetką konwentową „Świt nad Rawą”), gdyż przygotowali oni jeden z najlepszych *Polconów* w latach 90. Ale...

Ale gdzieś w trakcie tej imprezy zaginął klimat spotkania fantastów. Wyganiani o 23.00 z budynku Politechniki fanowie byli zmuszeni do snucia się po smętnej okolicy w celu poszukiwania jakiegoś miejsca do pogwarek. Małe pokoje akademików nie nadawały się do spotkań liczniejszej grupy osób. Obecność walczących we wrześnieowej kampanii studentów także nie sprzyjała podnoszeniu ciśnienia imprezy. (Każdy konwent, który odbywa się w murach jakiejś szkoły czy uczelni cierpi na tę samą chorobę, nawet „Gdańskie Seminarium Filmowe”). A już kompletnie dynamikę *Polconu* rozłożyła liczba uczestników, która przekroczyła 550 osób! Duży konwent nie może być dobry, zwłaszcza gdy - z konieczności - punkty programu realizowane są w różnych miejscach, choćby tak bliskich sobie, jak te w Katowicach. I jeśli celem takich spotkań ma być integracja środowiska fanów, to nie da się tego zadania wykonać w takich warunkach. No, ale dosyć już zrządzenia! Przejdźmy do smaczków.

Orson Scott Card raczej rozczarował, przynajmniej mnie. Nie słuchałem jego głównego kazania w trakcie spotkania zaraz po inauguracji konwentu, ale słyszałem dwa następne - i już teraz wiem, dlaczego nie lubię jego twórczości.

Świętym pomysłem było za to ściągnięcie Kira Bułyczowa. Zrobił piorunujące wrażenie niemal na wszystkich uczestnikach swoich spotkań i naprawdę żałuję, że do dziś nie przeczytałem żadnej jego książki. No, ale jeśli się prowadzi wojnę ideologiczną z wielkorusami, to się nie czyta „agentów wpływu”. Bułyczow mówił po rosyjsku i nie potrzebował tłumacza (podczas gdy bez PWC mormońskie kazania Carda zapewne nie do wszystkich by dotarły - i chyba tak byłoby lepiej) - w końcu przydało się do

czegoś to socjalistyczne szkolnictwo. A tak w ogóle to facet z wielką klasą i dorównują mu chyba nieliczni pisarze z fantastycznej wierchuszki.

Sporym zainteresowaniem cieszyło się jak zwykle spotkanie z Ziemkiewiczem, podczas którego świętowano jego urodziny. Sala wypełniona była po brzegi, a Rafał ostatecznie rozwił nadzieje tych, którzy liczyli, że wystartuje w wyborach prezydenckich.

W bardzo miłej atmosferze przebiegało spotkanie z panią Jadwigą Zajdel, które dotyczyło oczywiście jej męża. Malutka salka pękała w szwach. Zgromadziła nie tylko fandomowych wyjadaczy, ale liczną grupę młodych fanów - i bardzo byłam tą sytuacją podbudowany. Zresztą uważam, że to właśnie spotkanie było najciekawszym punktem programu *Polconu*. A do tego rozbawiła zebranych opowieść o pewnym księgarzu czy hurtowniku, który dopytywał się, czy „ten młody obiecujący pisarz Zajdel coś jeszcze napisze?”. W jakimż przyszło nam żyć kraju!

Atmosferę wielkiego fantastycznego święta udało się zbudować w trakcie konwentu tylko raz, podczas sobotniego wieczoru wręczania nagród, poprzedzonego maskaradą. Ilość uczestników nie była zbyt duża, ale poziom zaprezentowanych strojów rekompensował braki liczebne. Pomruk dezaprobaty powitał decyzje jury, która postanowiła nie przyznawać miejsc, a jedynie wyróżnić pomysłowość i wkład pracy przebierańców. To istna plaga na śląskich imprezach: ten lęk przed wskazywaniem najlepszych. A nie tylko moim zdaniem para „Nazgul i Bestia” zasługiwała na jak największe honory. Przedstawili kostiumy tak doskonale wykonane, że na miejscu producenta „Władcy Pierścieni” zatrudniłbym ich z miejsca przy realizacji tego filmu.

Wszyscy czekali jednak na ogłoszenie wyników „Śląkfy” i „Zajdla”.

Przy nagrodzie SKF znowu nie obeszło się bez zgrzytów. Marek S. Huberath jako Twórca Roku czy Dorota Malinowska jako Wydawca Roku — to da się wytłumaczyć. Nagrodę Fana Roku dla Kazia Kielarskiego przyjmuję bez sprzeciwów: to w końcu terminy *Polconów* rokrocznie nieomal pokrywają się z *Bachanaliami*, a Ela Gepfert nie może się doczekać *Polconu* w Zielonej Górze — trzeba więc jakoś wynagrodzić i zachęcić zielonogórzan. Ale nie przyznanie „Złotego Meteora” to już jawna polityka. Nie mógł go dostać „Zysk”, bo wyłożył niemałe kwoty na rzecz konwentu, ale zamiast wydawcę trzeba było mianować do antynagrody tłumacza i byłby spokój! Podobnie rzecz wyglądała z „Rebisem”, a twórcom „Wirusa” szkoda było dawać nagrodę, której znaczenia i tak by nie pojęli. Takimi dziwacznymi działaniami SKF sam degraduje wartość swoich wyróżnień. Najwyższy czas, aby Ślązacy sami sobie przyznali „Meteora”!

Wreszcie przyszła długo oczekiwana chwila i wszystko stało się jasne: „Zajdel '96” za powieść dla „Kolorów Sztandarów” Tomka Kołodziejczaka, a za opowiadanie dla „Śpiącej królowej” Rafała Ziemkiewicza. Burza oklasków, ale w Jastrzębiej Górze witaliśmy Zajdlistów owocami na stojąco, czego na katowicki grunt zupełnie nie udało się przeschczepić. Być może nie było na sali osób, które na tę dwójkę głosowały?...

Konwent kończyło spotkanie z laureatami „Zajdla”, którzy częstowali zebranych szampanem. Było miło i familiarnie, po czym wszyscy zaczęli się zęgnąć ze wszystkimi i umawiać na „Nordcon”.

Nie może w tej relacji zabraknąć również słowa o mrozących krew w żyłach wydarzeniach, które rozegrały się w nocy z 12 na 13 września. Tak się bowiem złożyło, że w tych dniach swoje urodziny obchodzili dwaj członkowie GKF: niżej podpisany i wspomniany Ziemkiewicz. Urodziny tychże świętowano hucznie, a kiedy do mojego pokoju ściągnął orszak Rafała - znalazło się w nim nagle 40 osób, z których jeden Przewodas usadowił się na szafie. W pokoju był straszny ścisk. Nieliczni mogli gdzieś przycupnąć, a opierający się o ścianę stojący co chwila wyłączały światło, prowokując chóralny okrzyk

pozostałych: „Nie opierać się o ścianę!”. Rozbrzmiewał on tamtej nocy wielokrotnie, podobnie jak skandowany przez liczną reprezentację GKF: „Tak się bawi, tak się bawi GKF!!!”. Bo GKF tradycyjnie bawił się dobrze - i tak też będę ten konwent wspominać.

G.A.N.

PS. Podczas „beer-party” organizowanego przez GKF, Bridgett Wilkinson zaproponowała nam organizację „Euroconu” w 2000 roku. Papier propozycję przyjął i, jeśli w Dublinie uda nam się przekonać do tego pomysłu wystarczającą ilość osób, to będziemy mieli wielką imprezę - najprawdopodobniej w centrum Gdyni. A to się porobiło... Znowu musimy iść Europie z odsieczą...



NO, I PO MATIARCHACIE!...

Jeszcze przed wakacjami kompletnemu rozkładowi uległo pożycie prezes Moniki VIII Boguckiej z jej macierzystym dominium „Angmarem”. Długo zwlekano z chwilą tą straszną, ale w końcu - po raz prawdopodobnie ósmy (sic!!!!!!) - na 27 września zwołano Nadzwyczajne Walne Zebranie w celu powołania nowego zarządu klubu.

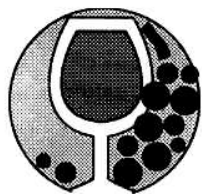
„Angmar” - jak na razie - odrzucał niemal wszystkich swoich prezesów (tylko raz udało się niżej podpisanemu przetrwać na czarnoksiężskim stolcu całą kadencję) i w trakcie dyskusji pojawił się - pół żartem, pół serio - projekt powołania w klubie zarządu komisarycznego. Do ostateczności jednak nie doszło.

Po sprawnie i szybko przeprowadzonym posiedzeniu czynimy wiadomym wszem i wobec, że największemu Królestwu Imperium od dnia rzeczzonego przewodzić będzie Piotr IX Mazurowski, a flanki jego ochraniać mają Dariusz Kostyszyn i Mirosław Malak. Do władz wybrano także jako kanclerza Aleksandrę Marczyńską, skarbem nadal zawiadawać będzie Darek „Frodo” Kostyszyn, a obrońcą Królestwa został Wojciech Tremiszewski.

Życzymy im wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia!

*Gregorius A. Nonimus
Kronikarz Wielce Świątelnego
Czarnoksiężskiego Królestwa ANGMAR*

Przypis redakcji: tytuł powyższego artykułu absolutnie nie zawiera żadnych aluzji do konserwatywnej formy rządów w Śląskim Klubie Fantastyki.



CYBERBACHUS

19-21 września, ostatnie dni lata, były w Zielonej Górze wyjątkowo piękne. Konwent zaczął się tradycyjnie - otwarciem, a po nim wizytą w obserwatorium astronomicznym. Tym razem wieczorne niebo nad Wiczą Braniborską było bez jednej chmurki. Bridget Wilkinson porównywała je z niebem rodzinnego Londynu, na którym od lat nie widziała gwiazd. Oglądaliśmy wschód księżyca, a potem - przez dwudziestopięciocentymetrowy teleskop zielonogórskiej roboty - Jowisza „and three of his moons”. Potem „under a waning Moon” poszliśmy na Stare Miasto.

Konrad Lewandowski i Rafał Ziemkiewicz wypatrzyli już wcześniej lokalik „To tu” na Placu Pocztowym (z Negrem i kucharzem przed wejściem). Jedzenie jest fantastyczne, umeblowanie także (krzeselka na przegubowych wspornikach przyciągają gości do stołów). Po powrocie do siedziby konwencji odbywały się rozmowy przy winie z Rafałem i Joanną Zielińską. Nie dojechał niestety z Warszawy zapowiadany Marek Oramus.

Drugiego dnia, po winobraniowej paradzie (20 Volkswagenów garbusów, orkiestry wojskowe, Włosi), wróciliśmy z miasta na bankiet wydany przez gospodarzy. O konkursach, które odbywały się tego dnia, pisze poniżej Joanna Zielińska. Wspomnę tylko o haśle „Hobbit”, dobrze pokazanym i odgadniętym w sekundę. Wystarczyło pokazać dłonią, że to coś jest niskie, a potem podrapać się w stopę.

Noc trwała aż do rana, bo Rafał i Konrad nie kładli się wcale, żeby nie zasnąć, a wszyscy dotrzymywali im towarzystwa. Koncert na motywach z Tolkiena - zapadający w pamięć - był ozdobą bankietu. Chłopcy z „Ad Astra” włożyli w to wiele serca.

Kto nic był w Zielonej Górze, niech żałuje!

Marek Michowski



Dookoła tylko cudów

czyli



Choć to niedobra pora, zaledwie tydzień po konwencji w Katowicach, trzeba stanąć na uszach, bo winobranie jest tylko raz w roku. Tym razem jadę do Zielonej Góry w towarzystwie Eli Gepfert, PWC i Bridget Wilkinson. Niestety, nie udało nam się dostać miejscówek w jednym przedziale, więc jedziemy „parami” całe 7 godzin. Na dworcu niespodzianka - Rafał Ziembkiewicz & Konrad Lewandowski witają nas, zamiast chlebem i solą winogronami i tokajem. Ponieważ zjawili się najwcześniej, zdążyli już sporo przefiltrować. Jadą z nami na miejsce konwentu, gdzie czeka ekipa „odstraszaająca” gości. Marzę, żeby się pozbyć bagażu, odświeżyć i coś zjeść, natomiast dziewczyna z recepcji daje mi plik formularzy, twierdząc, że jeśli nie wypełnię ankiet, nie otrzymam identyfikatora. Mam zadeklarować posiadane implanty (my implant is my business, do licha!) i napisać obszerny życiorys. Potem czeka nas rutynowe „badanie lekarskie” - swoją drogą, wzruszające, że ludzie lubią się bawić w doktora bez względu na wiek i płeć. Dyskretnie proszę Kazika o identyfikator; nie mam ochoty na figle, widząc że badacz bardziej przypomina człekokształtnego rastamana niż lekarza. Dostajemy klucz, idziemy zobaczyć swoje trzydniowe królestwo. Litości, znów łóżka piętrowe. Za to pościel sucha. Kazik przynosi mój identyfikator i z dumą pokazuje wyremontowaną łazienkę. Są prysznic, ciepła woda, DRZWI, więc powoli odzyskuję humor.

Ciekawa jestem, jak idzie innym. Ela dzielnie walczy z „lekarzem”, pokazując mu język. W nagrodę otrzymuje identyfikator - 3,5" dyskietkę, jak przystało na Cyberbachanalia. Możemy zmykać, miasto czeka... Wcinamy szaszłyki, pieczonego kurczaka, sałatki w naszym ulubionym barze. Usiłujemy delektować się winem (cierpkie, zalatujące samogonem), dostajemy też próbki likierów do degustacji. Jeden z nich kolorem przypomina płyn „Ludwik”; przy bliższym spotkaniu okazuje się, że i smak ma podobny. Kupujemy kilka butelek likieru cherry, a potem wracamy na uroczyste rozpoczęcie konwentu.

Wieczorem jest zimno, ale pogodnie, więc około 20.30 wyruszamy do obserwatorium. Po krótkim wykładzie przybliżającym naukę astronomii wdrapujemy się na wieżę. Oglądamy wspaniałą nocną panoramę miasta, a także Jowisza i trzy jego księżycy (czwarty się schował). Część zapaleńców zostaje, żeby podziwiać Saturna, reszta wraca do internatu albo idzie do miasta. Należę do tych ostatnich, wracam z Rafałem i Markiem Michowskim. Trochę kluczymy, bo ktoś pokazał zły kierunek, ale w końcu dopadamy rynku. Chłoniemy winobraniową atmosferę, wreszcie zgłodniał łądujemy w przytulnej knajpcie nieopodal ratusza. Marek podziwia nowoczesny wystrój, szczególnie siedzenia; mnie przekornie przypomina się świetna scena barowa z filmu „Miś” - przykręcane talerze, sztuczne na łańcuchu i klasa jada. Tutaj bogate menu jest zmieniane kilka razy dziennie, więc niestety nie mogłam wypróbować zachwalanych przez Rafała gołąbków. Przy winie, piwie, zrazach i stoku prowadzimy żartobliwą konwersację.

Wracamy, syci fizycznie i duchowo. Okazuje się, że w pokoju Marka jest pięć zwykłych łóżek, za to dwa mocno zdezelowane. Ponieważ współspaczkę Marka, JKM Marek Oramus, nie dojechał, zaczynam go podejrzewać o zdolności telepatyczne (na jednym łóżku łaskawie przypięto ostrzeżenie o pokruszonym szkle, ciekawe, jakie niespodzianki kryją inne materace). Pora spać.

Następnego dnia powtórka z rozrywki. Namawiam Elę na udział w konkursie filmowym. Startuje z powątpiewaniem, ale po zaciętej walce (jak zwykle pytania sadyistyczne: Robert pokazuje fragment filmu „Od zmierzchu do świtu” z półnągą tancerką, po czym chce wiedzieć, ile złotych bransolet wspomniana nosi na prawej ręce; wiadomo, że nikt nie zwrócił uwagi na takie detale...) zdobywa drugie miejsce, dyplom i książkę „Ostatni smok”. Chcemy też zobaczyć wystawę, szumnie zatytułowaną „Galeria”, ale trafiamy jedynie na gromadę maniaków komputerowych i kilka makiet ze Star Wars, plus wspaniałe pudło puzzli (870 sztuk), do ułożenia na kształt „Sokoła Millennium”. Szukamy jeszcze czegoś dla siebie, niestety, zapowiadani pisarze nie przybyli i to zjeżyło cały program. Jedziemy do niezawodnego centrum, znów degustując, podziwiając, smakując, i po prostu ciesząc oczy. Na targach staroci odkrywamy piękny zielony agatowy kielich do wina za jedyne 25 PLN (Rafał twierdzi, że drogo). Poza tym rejestruję interesujące gadżety - diabelskie rogi świecące na czerwono, a pod wieczór fosforyzujące białe anielskie aureole.

Okolo 19.00 uroczyste zakończenie Cyberbachanaliów. Stół zastawiony uczciwym, polskim jadłem: chleb z domowym smalcem i ogórki konserwowe. Ziggy Stardust rozpoczyna konkurs na temat Tytusa, Romka i A'tomka. Uczestnicy posiadają wiedzę średnią, natomiast Rafał zna odpowiedzi na wszystkie pytania. Po konkursie wybieramy Rycerza Bachusa. Na scenie męczą się: Rafał, Kazik, Konrad, Ela, PWC i Marek Michowski. Niektóre zadania są perfidne: trzeba przejść przez butelkę, wygłosić sonet - pochwałę infomacierzy (Marek z wdziękiem domrukiwał to, czego nie pamiętał), na koniec zabawa w kalambury, która najbardziej rozgrzewa publiczność.

Puchary otrzymują: Rafał Ziembkiewicz za „Czerwone dywany, odmierzony krok...”, wielka Nieobecna - redakcja „Nowej Fantastyki” - z okazji piętnastolecia pisma, oraz Marek Michowski jako Rycerz Bachusa. Ponadto Rycerz otrzymuje do dyspozycji Giermka - uroczą wiedźmę Ewę. Dla tolkienistów niespodzianka - długi koncert oparty na motywach utworów J.R.R. Tolkiena. Chłopcy się starają, lecz zawodzi fatalne nagłośnienie, czasem wszystko zlewa się w jeden ryk.

Trochę zmęczona idę na przyjęcie do Rafała i Konrada. Spotykamy się tam wszyscy; gospodarze serwują dobrą wódkę i zakąskę. Po kilkunastu minutach Kazik ściąga nas do Undergruntu na szampana, więc idziemy na poczęstunek. Nocne Polaków rozmowy przeciągają się do świtu, gdyż Rafał i Konrad jadą do piątej i nie mają ochoty spać. Clou przyjęcia jest wyścig pisarzy - ślizg na materacach przez korytarz bez używania rąk - wygrywa Rafał, dosłownie o długość nosa. Żegnamy odjeżdżających, powiewając chusteczkami.

Bachanalia były udane. Najważniejsze punkty programu zrealizowano, reszta nie wypaliła z przyczyn tzw. obiektywnych. Kto chciał, mógł siedzieć na sali wideo, przygotowaną około 50 filmów, a nawet pokazy na życzenie. Księgarnię nieźle zaopatrzone, ceny były nieco niższe od oficjalnych. Niestety, prawie zawsze na konwencie musi wystąpić jakiś wredny element. Przykro to pisać, ale niejaki L.K. zabrał klucz od wspólnego pokoju i poszedł w siną dal. Do czasu naszego wyjazdu nie odnaleziono ani klucza, ani wspomnianego L.K., a jego współspaczkę nie mógł wyjechać. Niniejszym ogłaszam, że chwilowo przestaję tępić faceta ze Szczecina (który zachowywał się wyjątkowo powściągliwie: uczestniczył w nocnych rozmowach, a nawet oglądał nad ranem „Powrót Jedi” w wersji oryginalnej i, co najważniejsze, reagował w odpowiednich momentach), będę natomiast publicznie tępić każdą nieodpowiedzialną swolocz, która utrudnia życie innym. Howgh.

Joanna Zielińska



K. F. "Hobbit"



"ZIFON B"

W dniach 19-21 września Roku Pańskiego 1997 Klub Fantastyki „Hobbit” zorganizował kolejną jesień z fantastyką pt. „Zifon B”. Czarny Księżyc Monslieb od początku czuwał nad niepowodzeniem organizacji naszej ukochanej, umiłowanej itd. imprezy. Zapowiedzi początkowej współpracy z niektórymi działaczami nie związanymi z naszym klubem, choć przebiegały w przyjacielskiej atmosferze, nie przyniosły spodziewanych efektów np.: wideo (ZABIJĘ! UDUSZĘ! WYPATROSZĘ! podpisano: Telemaniak). Nie przeszkodziło to nam jednak w dobrej zabawie, również z tego względu, że właściciel lokalu organizował w sali wideo huczne imprezy, uniemożliwiając nam tym samym oglądanie posiadanych przez nas filmów (Biedny Telemaniak). Czarna Plaga panująca w Hobbitonie rozłożyła naszych przyjaciół, zmuszając ich do pozostania w ciepłych norkach, lecz mimo to po raz kolejny Ciemna Strona Mocy została zwyciężona i nie udało się jej zepsuć wspaniałej atmosfery „Zifonu B”.

W programie konwentu był szereg atrakcji: konkursy, gry, filmy, pogadanki, no i bratanie się przy ognisku, a że noce chłodem Ciemności przesiąkły, tedy wszyscy razem, z gamców popijając, wesoło przy ogniu siedzieli.

W konkursach zwyciężyli:

■ na najlepszego Mistrza Gry:	Robert Sańczuk	Łódź
■ na najlepszego gracza:	Krzysztof Olczak	Łódź
■ w konkursie muzyki filmowej:	Mariusz Grymaszewski	Piła
■ w konkursie Space Hulka:	Miroslaw Szewczyk	Łódź
■ w konkursie Necromundy:	Bartłomiej Mazurek	Człopa

Konkurs tolkienowski z powodu braku zainteresowania nie odbył się, a konkurs na najlepszą drużynę pozostał nierozstrzygnięty (może w przyszłym roku uda się go rozstrzygnąć?... Kto by tak długo czekał! Wiadomo przecież wszem i wobec, że hobbitci są najlepsi!)

To by było tyle sprawozdania z imprezy, która odbyła się w Złotowie; jeszcze tylko uwaga, że KF „Hobbit” corocznie organizuje trzy imprezy: A – dla ludu, B – dla wybrańców, C – dla siebie.

Kto nie był niech żałuje, a następnym razem forszy nie żałuje!

Tym optymistycznym akcentem żegnam was ja

Autor

Przegląd fanzinów

* BRAINSTORM nr 3, lato '97

Po długim okresie milczenia ukazał się kolejny numer łódzkiego kwartalnika (choć dawno już ta periodyzacja w stosunku do tego tytułu przestała się odnosić). Numer ten będzie zapewne wielkim ciosem dla wiernych kibiców *Brainstorma*. Poziom edytorski obniżył się do niewyobrażalnie niskiego poziomu. Koszmarne „przybrudzona” przez ksero okładka, nienajlepiej wykonane łamanie całości (dlaczego Lordowie uparli się, by przy tak mikroskopijnej ctcionce dawać prozę w dwu kolumnach?! i cała masa literówek, tudzież ortografów, w publikowanych tekstach. Gorzej już być nie mogło!

A przecież to wciąż jeden z najciekawszych polskich zinów. Braistorm's Pub nadal przynosi całą masę ciekawych tekstów (chwała tam „Kulturę Śródziemia...” Iwickiej, czepiają się Parowskiego, polecają mnóstwo interesujących pozycji [nie tylko książkowych] z fantastyki i okolic). Widać przecież, że jest to pismo robione przez redakcję świadomą swoich celów. Skąd więc ta nonszalancja przy doborze ludzi odpowiedzialnych za ostateczny wygląd pisma? Może warto nauczyć się samemu łamać teksty na komputerze i osobiście przygotować pismo do druku. Jeśli nadal będą działać się z *Brainstormem* takie rzeczy, szybko odwrócą się od niego czytelnicy, a przecież dla nich się to pismo robi. Wielka szkoda, że ten numer wygląda, jak wygląda. Mam nadzieję, że więcej się taka wpadka łodzianom nie powtórzy.

(Format A5, skład komputerowy, okładka kartonowa, dwukolorowa, stron 52)

** CZAS EFEMERYDY nr 1, czerwiec 1997

A to ci dopiero niespodzianka! O lubelskim „Syriuszu” do Gdańska od dawna nie dochodziły żadne wieści, a o jego fanzinie nikt by w ogóle nie pomyślał. Tymczasem pogrzebaną już *Efemerydę* (która sama sobie tytułem wywróżyła swój los) zastąpił *Czas Efemerydy* (to także niebezpieczna nazwa).

Zin zaskakuje skromną, ale przejrzystą i na swój sposób przyciągającą, oprawą graficzną. Nie ma w nim krzykających tytułów, rozbuchanych ilustracji, ale jest za to pewien wdzięk. Sama zaś zawartość przypomina po trosze poprzedniczkę: recenzje, eseje, zagadki, sprawy klubowe i prezentacje literackie.

Widać, że pismo przeznaczone jest dla syriuszian, ale nie przeszkadza to w lekturze osobom spoza Lublina: Warto sięgnąć po *Czas Efemerydy*, zwłaszcza gdy ma się już dość zblazowanych fandomowych pism w stylu naszego *Informatora*... (Format A5, winieta na tytułowej stronie, skład komputerowy, stron 20)

*** PADLINA GOBLINA nr 2

A co mam sądzić o tym piśmku, to już zupełnie nie wiem! Wydaje je jakiś tajemniczy klub „Nexus” z gdzieś-w-Polsce (w adresie kontaktowym jest tylko nazwa ulicy i numer telefonu, tudzież e-mail!). Zin dzieli się wyraźnie na dwie części: dla fantastów i dla graczy. Zestaw atrakcji typowy dla każdego fanzinu: opowiadania, wiersze, relacje z konwentów (w tym z ostatniego „Nordconu”), recenzje erpegów, historia klubu. Koniecznie trzeba pochwalić olówkowe grafiki i chyba tyle...

Pismo adresowane jest przede wszystkim do członków nexusowskiej społeczności (świadczy o tym chociażby fakt zatajenia nazwy miasta) i zapewne klubowiczom się podoba. Czy da się czytać „na zewnątrz”? Mnie się udało, ale nie zawsze chwytalem o co biega. Najważniejsze jest jednak to, że *Padlina* powiększa areał tytułów klubowych w RP. Fanzinów nigdy nie za wiele. (Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 28)

**** SEMTEX nr 3

Gnieźniński fanzin istnieje już ponad dwa lata, a wciąż nie dorobił się choćby namiastki właściwej tylko sobie szaty graficznej. Od początku zaś jego literackie poszukiwania zmierzały w kierunku skandalu oraz estetyki bylejałości i nadal eksplorują ich okolice. Mnie taka linia programowa niezbyt odpowiada (odzywa się wrodzony konserwatyzm), ale na katowickim „Polconie” zin sprzedawał się całkiem nieźle, więc to może ja nie mam racji. Zresztą młodzi gnieźnianie i tak będą robić swoje, bez względu na moje narzekania. Lekkim przegięciem jest natomiast nagromadzenie w numerze grafik utrzymanych w jednym stylu. Niezbyt pomaga to w odbiorze pisma, zwłaszcza gdy ktoś się w takiej sztuce nie lubuje. Ubogi tym razem dział publicystyki przynosi rozważania na temat ustroju i prawa Armektu, recenzję z „Krawędzi snu” Wolskiego (niemożliwie wręcz odsądzoną od czci i wiary; gberwało się przy okazji Mirkowi Kowalskiemu — a tak na marginesie: „poklepywanie po ramieniu” szefa Nowej nienajlepiej świadczy o poklepującym; na konwentach wszyscy jesteśmy na „ty”, ale poza nimi warto chyba zachowywać jakieś konwenanse) oraz rozważania o związkach między Dickiem i Snergiem.

(Format A4 z arkuszy A3, okładka czarnobiała, skład tekstu komputerowy, całości najprawdopodobniej „ręczny”, stron 40)

Zwracam się z uprzejmą prośbą do wydawców wszelkich zinów sf&f o przesyłanie na adres GKF po jednym egzemplarzu swoich pism. Chcemy informować o tytułach ukazujących się w Polsce, a także zbierać je w naszym archiwum. Być może kiedyś uda się stworzyć bibliografię ich zawartości. Na razie możecie liczyć na wzmianki o nich w „Informatorze GKF” i „Czerwonym Karle”.

Gs



TOLKIENIEWS

(WRZESIEŃ '97)

* Był *Polcon*, a na nim *Wielkie Zgromadzenie*. Wypadło raczej średnio, ale w wielu spotkaniach nie mogłem uczestniczyć, bowiem wrywały mnie obowiązki towarzyskie, a także inne równie ciekawe punkty programu. Zmilczę nad oceną tego, com zobaczył. Nie było to bynajmniej budujące. Gdyby nie obecność mojego sosnowieckiego druha Tomka Gubały i dwóch sympatycznych hobbitów z Warszawy, uznalbym zapewne całą tę hecę za nieporozumienie, a tak przynajmniej nawiązałem nowe kontakty. Wbrew temu, co działo się w trakcie Tolkienowskiej sesji, z Tolkienistyką w naszym kraju nie jest tak do końca źle, a nadciągająca fala wydawnictw „około Tolkienowskich” powinna pobudzić zainteresowanie twórczością tego niezwykłego autora.

* * Ukazała się już biografia Tolkiena pióra Carpentera po rewelacyjnie niskiej cenie: 24 zł. I nie jest to ostatnia pozycja z interesującego nas zakresu która w najbliższym czasie ma się ukazać. Wydawnictwa „Amber” i „Zysk” zamierzają zarzucić nas istną lawiną Tolkienalii. Otrzymamy m.in. drugą biografię, przewodnik Fostera, „Listy” w wyborze Carpentera, „Drogę do Śródziemia” Shippeya - i to nie wszystkie zapowiadane pozycje. Lada dzień „Atlantis” powinien uraczyć nas albumowym „Hobbitem”, z ilustracjami Allana Lee i w nowym tłumaczeniu Pauliny Braiter-Ziemkiewicz.

Oj, przyjdzie się trzymać za kieszeń! Czekamy więc już tylko na atlas pani Fonstad i będziemy mieć po polsku wszystko, co w badaniach nad Tolkienem niezbędne.

* * * Zapowiedzi wydawnicze *Símbelmynë*

- na dniach – drugi numer pisma
- jesień/ zima – album z grafikami Arka Kubali *Sny o Śródziemiu*
- zima – *Słownik języka sindarin* w opracowaniu Ryszarda Derdzińskiego
- zima – nowa dyskietka z tolkienaliami
- zima – numer specjalny *Símbelmynë* (tylko opowiadania *fantasy*)

* * * Nie było na *Polconie* zapowiadanego *Gwaihira*, a i o *Gwaihirzyciu* słuch zaginął.

gs



X LUBELSKIE DNI FANTASTYKI

odbędą się w dniach 14-16 listopada 1997 r. Wojewódzkim Domu Kultury przy ul. Dolnej Panny Marii 3. W programie: filmy, konkursy, gry, spotkania autorskie z Rafałem A. Ziemkiewiczem i Markiem S. Huberathem.

Organizatorzy serdecznie zapraszają.

GEOLOGIA:

REJS DO WNETRZA ZIEMI

Być może nie Hefajstos, lecz Posejdon włada trzewiami Ziemi!

Wiele wskazuje na to, że setki kilometrów pod powierzchnią Ziemi, w temperaturze ponad 1000 stopni Celsjusza i pod ogromnym ciśnieniem, znajduje się woda. I to wcale nie w ilościach śladowych - jest jej tam być może nawet dziesięć razy więcej niż we wszystkich oceanach na powierzchni Ziemi. Takie przynajmniej dociekania publikuje tygodnik "New Scientist" (nr 2097).

Naukowcy przebadali pod kątem zawartości wody część meteorytów. Najstarsze z nich zbudowane są z tej samej materii, z której formował się Układ Słoneczny. I woda stanowi 3 procent ich masy. A na naszym globie doliczono się zaledwie... 1 procenta. Gdzie reszta?!

W przestrzeń kosmiczną nie uciekła, gdyż skoro nie udało się to izotopom helu (do dziś wydostającym się z wulkanów) - tym bardziej o wiele cięższa woda nie pokonałaby ziemskiej grawitacji i atmosfery! A dane sejsmiczne zdają się wskazywać (poprzez spowolnienie i "rozmycie") na istnienie "mokrych" części płaszcza planety...

Podczas badań nad minerałem o nazwie "wadsejlit" (wadsleyite - składa się z krzemu, magnezu i tlenu), który najprawdopodobniej wypełnia strefę przejściową między górnym i dolnym płaszczem Ziemi (400 do 700 kilometrów głębokości) odkryto, że może on zawierać wodę (3,3 %) - chociaż istnieje jedynie w temperaturze ponad 1000 st. C! Notabene wadsejitu nigdy nie wydobyto na powierzchnię Ziemi, gdyż przekracza to możliwości współczesnej techniki: zsyntetyzowano go sztucznie w laboratoriach w latach 60., ale nikt dotąd nie sądził, że posiada on taką właściwość!

W każdym razie - głęboko we wnętrzu naszej planety znajduje prawdopodobnie minimum dziesięć oceanów wody! Szkoda tylko, że żadni śmiałkowie ródem z Verne'a nigdy nie pozęglują po tych bezmiarach...

Jean-François
[opr. na podst.: "GW", 9.IX.97.]

Nagroda im. Janusza A. Zajdla



W 1984 roku, podczas spotkania w Łodzi, kluby ustaliły powołanie Nagrody Fandomu o nazwie SFINKS. Na początku 1984 roku, w Świnoujściu, ustalono, by nagrodę przyznawać na każdym POLCON-ie, laureata zaś wyłoni głosowanie klubów.

Na pierwszym POLCON-ie w Białejewku (październik '85) przyznano nagrodę SFINKS za rok 1984 powieści Janusza A. Zajdla "PARADYZJA". Ponieważ Laureat zmarł 19 lipca 1985 roku - nagrodę odebrała pani Jadwiga Zajdel na POLCON-ie '86 w Katowicach. W wyniku obrad Komitetu Organizacyjnego POLCON-u w roku 1986 zmieniono nazwę Nagrody Fandomu SFINKS na NAGRODĘ IM. JANUSZA A. ZAJDLA. Obecnie Nagroda imienia Janusza A. Zajdla przyznawana jest w dwóch kategoriach: dla najlepszego polskiego opowiadania i dla najlepszej polskiej powieści. Oczywiście z dziedziny fantastyki.

Do roku 1992 Nagrodę przyznawano tylko w jednej kategorii, łącząc obie te formy literackie. W roku 1991, na krakowskim EUROCON-ie, po raz pierwszy o przyznaniu Nagrody decydowało głosowanie uczestników POLCON-u, a sama Nagroda przybrała postać statuetki - rzeźby krakowskiego artysty Wiesława Bielaka. Dzięki staraniom szefa Podlaskiego Towarzystwa Miłośników Fantastyki, Wacka Kozubskiego, i hojności Wydawnictwa CIA-Books nabyliśmy (jako fandom) prawa autorskie do rzeźby. Nie zostaną również zapomniani Ofiarodawcy, którzy podczas bankietu z okazji dziesięciolecia SKF-u na mój apel opróżnili kieszenie - i w ten sposób można było wykonać formę statuetki dla stu kolejnych odlewów. Wielokrotnie na ogólnopolskich (i nie tylko) imprezach SF przedstawiciele klubów dyskutowali na temat Regulaminu Nagrody. Dyskusje te doprowadziły do pewnych modyfikacji (np. wspomniane już rozdzielenie kategorii), które coraz to bardziej przybliżają naszą nagrodę do nagrody WORLDCON-u - czyli do HUGO...

Teksty wyróżnione Nagrodą im. Janusza A. Zajdla -

- za rok 1985: Marek Baraniecki "Głowa Kasandry" [fragment powieści]
(POLCON '86 w Katowicach)
- za rok 1986: nagrody nie przyznano
(POLCON '87 w Warszawie)
- za rok 1987: nagrody nie przyznano
(POLCON '88 w Katowicach)

- za rok 1988: Edmund Wnuk-Lipiński "Rozpad połowiczny" [powieść]
(POLCON '89 w Gdańsku)
- za rok 1989: nagrody nie przyznano
(POLCON '90 w Waplewie)
- za rok 1990: Andrzej Sapkowski "Mniejsze zło" [opowiadanie]
(EUROCON-POLCON '91w Krakowie)
- za rok 1991: Marek Huberath "Kara większa" [opowiadanie]
(POLCON '92 w Białymstoku)
- za rok 1992: powieść - Feliks Kres "Król Bezmiarów"
opowiadanie - Andrzej Sapkowski "Miecz przeznaczenia"
(POLCON '93 w Waplewie)
- za rok 1993: powieść - nie przyznano
opowiadanie - Andrzej Sapkowski "W leju po bombie"
(POLCON '94 w Lublinie)
- za rok 1994: powieść - Andrzej Sapkowski "Krew elfów"
opowiadanie - Ewa Białołęcka "Tkacz iluzji"
(POLCON i NORDCON '95 w Jastrzębiej Górze)
- za rok 1995: powieść - Rafał Ziembkiewicz "Pieprzony los kataryniarza"
opowiadanie - Konrad Lewandowski "Noteka 2015"
(NORDCON '96 w Jastrzębiej Górze)
- za rok 1996: powieść - Tomasz Kołodziejczak "Kolory sztandarów"
opowiadanie - Rafał Ziembkiewicz "Śpiąca królowna"
(POLCON '97 w Katowicach)

opr.: Elżbieta Gepferd

NIC NIE PRZETRWAŁO!



Jest to niewątpliwie najgorszy film Spielberga w jego karierze.

Już filmowy "PARK JURAJSKI" nie dorównywał powieściowemu, ale był przynajmniej kawałkiem przyzwoitego rozrywkowego kina. Była tam jakaś dramaturgia, jakaś kompozycja, jakieś napięcie, jakieś postacie...

W "ZAGINIONYM ŚWIECIE" nie ma NIC - poza jeszcze lepiej (ponoć! aż tak nie rzuciło się to w oczy) zaanimowanymi jaszczurami.

Brak dramaturgii: niby tyle się dzieje, ale wydarzenia przelatują przed widzem jak w kalejdoskopie - i co chwilę zaczyna się inny film (lepiej by było skupić się na jednym, rozbudowanym, wątku - czy to na wędrówce przez wyspę, czy to na oblężeniu w opustoszałych zabudowaniach).

Brak intrygi: te dwie ekspedycje - "dobra" vs. "zła" - to nader banalny i schematyczny konflikt; a poza tym "ripley" z "TWISTERA" (nb. scena polowania na dinozaury - to z kolei "cytat" z łapania mustangów ze "SKŁÓCONYCH Z ŻYCIEM").

Brak postaci: nawet matematyk Ian Malcolm jest tu bladym odbiciem błyskotliwego szyderycy z pierwszego filmu (że o mędrca z powieści nie wspomnę); zaciekawia jedynie ponury, "charakterny" myśliwy.

Brak przesłania - bo parę "ekologizacyjnych" banałów (szlachetnych niewątpliwie!) trudno za nie uznać...

Film trwa ponad dwie godziny, a sprawia wrażenie nie tyle "drugiego tomu", co raczej "dopisanego rozdziału"!

Conan Doyle był lepszy. I jeszcze miał w odwodzie małpoludy... Zresztą sprowadzenie tyranozaura na kontynent to wyraźne nawiązanie do starego "ŚWIATA ZAGINIONEGO" (w klasycznej powieści sir Arthura był to pterodaktyl).

W filmie genialny (naprawdę) jest pomysł z dziewczyną leżącą na pękającej szybie (cały Spielberg!!!), ale późniejsze perypetie z ciężarówką, liną i przepaścią są tak przesadnie "udramatycznione", że aż zakrawają na autoparodię (mi przypomniała się chata z "GORĄCZKI ŻŁOTA" Chaplina - i przestałem się bać).

Sięgnięto też do paru scen z pierwszej powieści, poprzednio pominiętych (ucieczka przed tyranozaurom pod wodospad, welociraptory oblegające budynek; ale, mimo rozwoju komputerowej animacji, ataku pterodaktyli jednak nie wykorzystano!).

Nie obyło się i bez innych "cytatów": np. rewelacje dziecka o dinozaurze w ogródku (i reakcja na nie) przypominają te o strzeleniu do UFO z "DNIA NIEPODLEGŁOŚCI". Dialogi trafiają się niezłe ("Dorównałeś Hammondowi!"), ale to w amerykańskim filmie *nihil novi*.

Mnie osobiście, obok sceny z szybą (i może z trawą), najbardziej podobał się Arnold w roli Króla Leara [plakat w wypożyczalni wideo: w tle ataku tyranozaura]. (Sam T-Rex w mieście zaś - nasunął niefortunne skojarzenia z King-Kongiem i Godzillą.)

Nie czytałem "ZAGINIONEGO ŚWIATA" Crichtona (zbyt wysoko oceniam jego "PARK JURAJSKI", by nie obawiać się rozczarowania kontynuacją!), ale sądzę, że książkowa wersja dalszego ciągu opowieści jednak bardziej trzyma się kupy...

W szkicu "Park zaginiony" ("Inf.GKF"98) napomknąłem o pewnej kategorii filmów, które będąc literacką bzdurą - są jednocześnie wielkim kinowym widowiskiem. Jako przykład podałem film Jamesa Camerona "TERMINATOR 2. DZIEŃ SAĐU OSTATECZNEGO". Myślałem, że do tej samej kategorii zaliczę "ZAGINIONY ŚWIAT. PARK JURAJSKI 2". Niestety, nawet na to wyróżnienie owo "dzieło" nie zasługuje...

W drugim "TERMINATORZE" irytowała mnie fabularna wolta, wieńcząca całość "happy endem" i sprowadzająca do absurdu pierwszą opowieść ("paradoks dziadka") - ale przecież w kinie siedziałem oszołmiony, wgięty w fotel, porwany widowiskiem!

Na drugim "PARKU JURAJSKIM" siedziałem trochę obojętny, trochę znudzony, trochę rozbawiony, cały czas "obok" - i tak naprawdę ożywiłem się ze dwa-trzy razy...

Po co nakręcił Pan ten film, Mistrzu Stevenie?

Jan Plata-Przechlewski

[odp. redakcji: "dla chleba, panie, dla chleba..."]

pisarze - goście z kosmosu!



Długo zastanawiałem się, o czym ma traktować niniejszy felieton. Wrażenia na *Polconie* mnóstwo, płyt wiele, interesujących książek mnogość niepospolita. Zaprawdę, męczyłem się niebywale i z tego zastanawiania w końcu mogłoby nic nie wyjść, ale ponieważ czuję głęboką potrzebę do dzielenia się z bliźnim swoimi spostrzeżeniami, i postanowiłem jednak coś wysmażyć i zapadłem w hibernacyjny sen zwany potocznie Zastanawianiem Z Braku Lepszego Początku. Orfeusz w swej łaskawości zechciał zesłać natchnienie, a życie dostarczyło dodatkowych bodźców i pretekstu.

Siedząc jak Pan Szefer przykazał w pracy i solidnie obrabiając swoją działkę zostałem zaskoczony telefonem z innego świata. Miła Pani red. z Radia Parada zaprasza mnie jako gościa do audycji. Tytuł „Mężczyzna i kobieta w literaturze”. Kiedy już podniosłem się z podłogi (czyżbym zapomniał dodać, że spadłem z krzesła?) - podziękowałem, zapytałem „dlaczego akurat ja?” oraz zastrzegłem: audycja z góry jest skazana na zbaczanie w rejony sercu memu bliskie, czyli literaturze SF&F. Aha, na koniec bezczelnie dodałem, że albo przynoszę swoje płyty i tylko one grają, albo nie przychodzę. Pani red. przystała i na to.

Nie ma sensu opisywać przebiegu audycji radiowej, bo tychże należy słuchać. Pozwolę więc sobie wynotować jeno główne wnioski:

1. Słuchacze rzadko kiedy słuchają tego, co się do nich mówi;
2. Jeśli słuchają to ani muzyka, ani najbardziej wyszukane słowa nie mają żadnego znaczenia;
3. Jeśli go nabierają, to zupełnie chwilowego.

Te niewesołe myśli poparte są stosownymi faktami, które zmilczę. Musiałbym wyrzucić z siebie wiele złości. Ale co można pomyśleć o ludziach, z których jedna osoba wie kim jest Andrzej Sapkowski, jedna osoba była na spotkaniu z Cardem... (Była to oczywiście ta sama osoba.) Kolejna słuchaczka - również jedna - wie kto, za co i dlaczego otrzymał literacką Nagrodę Nobla. Reszta dzwoniących twierdziła, że nie chce słuchać żadnych bredni o literaturze i nie może już znieść TAKIEJ muzyki (litościwie nie brałem żadnego heavy-metalu, ani zbyt wielu odjazdów - sam złoty środek): ma być Disco, oczywiście na nutę patriotyczną - czyli Polo. O pierwszej wymiękłem. Podziękowałem, pożegnałem się zgryźliwą uwagą i pojechałem do domu w samotności rozpaczając nad intelektualnym upadkiem społeczeństwa, w którym mam nieszczęście funkcjonować.

Prawie bym zapomniał - do radia nie zadzwonił ZADEN mężczyzna. O czymś to świadczy, a może nie.

Nad ranem moja własna siostra powiedziała mi, że jestem nienormalny, ale to dla mnie nie pierwsza.

Dzięki temu wszystkiemu mam materiał do zastanawiania się nad felietonem do następnego "Informatora".

Niech glutoplazma omija wasze strzechy!

Czego życzy Państwu

Steven Tyler

Konkurs: CZYM JEST FANTASTYKA?

Przyznam, namiętnie lubując się w gatunku, nigdy nie zadałam sobie tego pytania, a odpowiadając na nie dodałam - i dla kogo? Bo z całą pewnością inaczej jest odbierana przez twórców gatunku, a inaczej przez czytelników. Choć jedni i drudzy mają ze sobą wiele wspólnego - nie dając się zamknąć w sztywne ramy codzienności - fantazję.

Ci pierwsi opisują swoje wizje widziane okiem wyobraźni, czasem po to, aby poczuć się twórcami, kreatorami czegoś, co nie zaistniałoby bez ich udziału. Robią to pewnie dla siebie i - choć wychodzi im to raz lepiej, raz gorzej - dają w ten sposób upust emocjom, wrażeniom. Wyrażają przecież swój stan umysłu i w ten sposób „oczyszczają się” wewnętrznym. I choć robią to czasem na zamówienie, a czasem dla pieniędzy, być może sprawia im to przyjemność.

Niewątpliwie fantastyka pełni funkcję społeczną, poznawczą. Określiwszy wiedzę nabywaną przez odbiorców - przez czytelników literatury fantastycznej - wiedzą literacko-artystyczną, można uznać, że dostarcza ona pewnych wzorców. Może wskazywać na pewne możliwości, czy nawet inspirować do czegoś. Pomijając treści typowo fantastyczne, trzeba zwrócić uwagę na to, że informuje ona o tych sferach życia, które są trudne do ujęcia dla nauki - duchowość człowieka. Znaczenie fantastyki dla jej odbiorców jest więc niemałe. Być może myślę się, ale literatura SF jest też jedyną formą poznawczą dla tych, którzy nie mają czasu na czytanie książek popularnonaukowych.

Nie czuję się w tym miejscu ani kompetentna, ani upoważniona do klasyfikowania literatury pięknej ze względu na szczególne kryteria przynależności typu harlequin, tania powieść sensacyjna, czy grafomania - dla kogoś innego rzecz odpowiadająca jego oczekiwaniom, mieszcząca się w pewnej konwencji, odpowiadająca jego gustom. Nawet jeśli uważa się, że nie posiada ona żadnych walorów artystycznych, to i tak trzeba docenić fakt, że jest potrzebna innym.

A w ogóle, kiedy przeglądam uginające się półki księgarń, nie tylko pod szerokim wyborem fantastyki, często nasuwa mi się myśl, że nie jest już sztuką napisanie czegokolwiek - sztuką jest to sprzedać, a fantastyka jest przecież towarem.

Katarzyna Chaberek

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR



ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

TYMCZASOWY E-MAIL: mirek @ thenut.eti.pg.gda.pl. + temat /gkf/

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

Redakcja : Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Ciszewski,

Krzysztof Papierkowski, Grzegorz Szczepaniak

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji